

W zakończeniu chciałbym wskazać na jeszcze jeden wymiar prac Ashcrafta. Wielkie znaczenie z metodologicznego punktu widzenia ma *Revolutionary Politics and Locke's Two Treatises of Government*. We wprowadzeniu na 14 stronach autor przedstawił swoje założenia teoretyczno-metodologiczne, w których określił, jak rozumie myśl polityczną oraz wskazał podstawowe normy metodologiczne kierującego przeprowadzonymi badaniami. Punkt wyjścia stanowiła krytyka dotychczasowej praktyki badawczej.

W ujęciu Ashcrafta myśl polityczna (teoria polityczna) jest faktem społecznym możliwym do zrozumienia jedynie na tle świadomości epoki. Struktura, idee i terminologia myśli politycznej są efektem i elementem życia społecznego. Wychodząc z takich założeń, autor, posiadając wielką samowiedzę metodologiczną, wprowadził normy metodologiczne adekwatne do badanego przedmiotu. Sądzę, że tutaj leży klucz sukcesu badań Ashcrafta. Jego prace można czytać także jako zastosowanie koncepcji teoretyczno-metodologicznych do konkretnego przypadku.

W takim podejściu znajduje się przyszłość historii myśli politycznej. Najlepsze efekty, w czym utwierdza przykład wyżej omówionych prac, można osiągnąć, łącząc studia teoretyczne z badaniami empirycznymi.

ADAM CZARNOTA (Toruń)

Stanisław K u t r z e b a, *Polska Odrodzona 1914 - 1939*, przejrzał, uzupełnił i do druku przygotował Stanisław Grodziski, Znak, Kraków 1988, ss. 306.

Za szczęśliwą należy uznać inicjatywę opublikowania piątego wydania *Polski Odrodzonej*, bo jest to książka niecodzienna. Jej pierwsze wydanie S. Kutrzeba przygotował w połowie 1921 r., następne z lat 1922 - 1928 uzupełnił — jak sam pisał — „przedstawieniem wypadków”, aż do chwili oddania do druku. Wydanie czwarte z 1935 r. było „niezmienione”. Widocznie sprawy Brześcia i nowej konstytucji były nazbyt świeże i drażliwe, by autor chciał się w tej materii wypowiedzieć pełnym głosem. Uczynił to dopiero z historycznego dystansu w przygotowanym wydaniu piątym obejmującym całość międzywojennego dwudziestolecia, a ukończonym w czerwcu 1945 r. Nie ukazało się ono jednak, bo S. Kutrzeba nie przekazał go do druku. Czy tylko ze względu na stan zdrowia, jak sugeruje wydawca — Stanisław Grodziski? Już wówczas oceny stosunków polsko-radzieckich mogły budzić zastrzeżenia, skłaniając do odłożenia druku do sposobniejszej chwili. Ta jednak kazała na siebie długo czekać, a w latach, które nastąpiły po śmierci S. Kutrzeby (zmarł 7 stycznia 1946 r.) jego „tradycyjne ujęcia” — jak to określa wydawca — odległe były od oficjalnego kursu ówczesnej historiografii (s. 7)).

Dopiero obecnie zaistniała możliwość opublikowania tej książki, która zainteresowała recenzenta przede wszystkim z tego powodu, że pozwala ocenić, jak widział zagadnienia najpierw odrodzenia, potem formowania się i przemian kształtu państwowego Polski wybitny uczony — czołowy, obok Oswalda Balzera, w pierwszej połowie XX w. historyk ustroju Polski, sekretarz generalny, potem prezes Polskiej Akademii Umiejętności, autorytet naukowy i społeczny, u schyłku życia uczestnik rozmów moskiewskich, które legły u podstaw powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem S. Mikołajczyka, K. Popiela i ich zwolenników w kraju i na emigracji.

W optyce S. Kutrzeby — i jego galicyjskiego pokolenia (bo w innych zabo-

rach optyka była inna) — odrodzenie państwowości polskiej sytuowało w kontekście wydarzeń I wojny światowej już od jej początku. Eksponował On w tym kontekście zawiązanie się Naczelnego Komitetu Narodowego i czyn zbrojny Legionów. Następnie skupiał uwagę na sprawie polskiej na forum międzynarodowym, począwszy od aktu 5 listopada 1916 r. poprzez deklaracje mocarstw dotyczące niepodległości, na walce — zbrojnej i dyplomatycznej, na Kongresie w Wersalu i na rubieżach, aż po unormowanie granic w traktatach pokojowych i *via facti*. Drugim pierwszoplanowym obiektem był model ustrojowy Polski, więc Konstytucje marcową i kwietniową, ordynacje wyborcze, organizacja władz naczelných i ich funkcjonowanie, zwłaszcza w aspekcie wzajemnych relacji między egzekutywą a legislatywą. Interesowały Go — w tym głównym aspekcie — układy sił politycznych w parlamencie i ich zmiany w poszczególnych kadencjach. Nadal poświęcał — rzecz zrozumiała — dużo uwagi uwarunkowaniom zewnątrzpolitycznym, a w polityce wewnętrznej aktywności gospodarczej państwa (stabilizacja waluty, pożyczki zagraniczne, budowa Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego). Takı wybór priorytetów przez historyka ustroju państwa nie nasuwa zastrzeżeń.

Powstaje jednak pytanie, czego S. Kutrzeba nie uwzględnił w dostateczny sposób w swojej zwartej syntezie? Skupiony wokół spraw rząd — parlament nie poświęcił dostatecznej uwagi sprawom wojska: najpierw sporom wokół organizacji jego władz, a po maju 1926 roli wojskowo-kombatanckiej grupy władzy i wpływów, wreszcie sprawom organizacji i przygotowania armii w obliczu nowych zagrożeń w latach trzydziestych. To samo dotyczy przemian zachodzących w konfiguracji sił politycznych, jeśli nie znajdowały wyrazu instytucjonalnego w akcie wyborczym. Dla S. Kutrzeby obóz narodowy pozostał aż do końca Narodową Demokracją, również wtedy, gdy zmienił samą nazwę na Stronnictwo Narodowe. Pomiął fenomeny, jakimi było utworzenie Obozu Wielkiej Polski, powstanie Obozu Narodowo-Radykalnego, rozumiem, że jako zjawiska pozaparlamentarne. Z tego samego chyba powodu pominął powołanie do życia, w 1937 r., bliskiego mu przecież Stronnictwa Pracy (dyskretnie przypomniął o tym wydawca w indeksie nazwisk, przy K. Popielu). Nie wspomniął też o połączeniu stronnictw ludowych w początku lat trzydziestych. Stąd demonstrację w Nowosielscach — jak czytamy na s. 269 — organizować miało „Stronnictwo Ludowe »Piast«”.

Ogólnikowo tylko jest mowa o mniejszościach narodowych stanowiących przecież 1/3 ludności II Rzeczypospolitej. Nie padło ani jedno nazwisko, ani jedna nazwa stronnictw politycznych mniejszości, pominięto sprawę nie zrealizowania ustaw dotyczących praw Ukraińców w Galicji Wschodniej, ich irredenty i form jej zwalczania („pacyfikacje”), antagonizmów i konfliktów w kwestii żydowskiej. Zagubiła się też sprawa funkcjonowania autonomii Górnego Śląska (o jej ustanowieniu jest mowa na s. 158) oraz działalność i osoba — dawnego asystenta S. Kutrzeby — wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego.

Niewiele miejsca poświęcono unifikacji i kodyfikacji prawa, ważnym elementem integracji państwowej, ogólnikowo tylko wskazując (s. 117) na potrzeby w tym zakresie. A dla historyka prawa istotna to luka.

Obowiązkiem recenzenta jest też zwrócenie uwagi na pewne potknięcia. I tak ustawa o byłej dzielnicy pruskiej pochodziła z 1 sierpnia (nie 1 września — tak na s. 123) 1919 r. Semen Petlura stojący na czele Ukraińskiej Republiki Ludowej nosił tytuł atamana nie hetmana (tak na s. 136). Ten ostatni przybrał gen. P. Skoropadski — sojuszników Niemców z doby traktatu brzeskiego, obalony po ich klęsce. Marsz na Wilno 8 października 1920 r. podjął nie „większy oddział pozostający pod dowództwem gen. Żeligowskiego” (s. 146), a dowodzona przez niego dywizja zwana litewsko-białoruską. Zajęte przez wojska L. Żeligowskiego terytorium obejmowało — jak pisał S. Kutrzeba — 17 000 km² z ludnością do pół miliona. Miało

być wśród niej 68% Polaków i 18% Litwinów (s. 147). Ponieważ pozostałe 14% stanowili Żydzi (w Wilnie było ich do 40%) wypada, że ogół Białorusinów zaliczył autor do Polaków, co zmienia faktyczny układ narodowościowy w tym rejonie.

Należy zwrócić uwagę na popełniony błąd, gdy S. Kutrzeba mówi o podatkach w dobie inflacji. Mianowicie najpierw jest mowa o daninie majątkowej w wysokości 94,5 miliarda marek uchwalonej 16 grudnia 1921 r., gdy dolar wynosił 8000 marek (s. 180 - 181), gdy nieco dalej czytamy, że z inicjatywy Władysława Grabskiego sejm uchwalił 11 sierpnia 1923 r. jednorazowy „podatek majątkowy w wysokości jednego miliarda marek”, który „wybrać miano w ciągu trzech lat” (s. 203). Biorąc pod uwagę, że już w lipcu „dolar podskoczył do 200 000 marek i szedł coraz wyżej” (*ibidem*) suma tego podatku miałaby wynosić śmieszną sumę 5000 dolarów.

Rząd Mariana Zyndram-Kościałkowskiego istniał nie od października 1933 r. (tak na s. 255), a od października 1935 r., jak prawidłowo podał w indeksie wydawca.

Nieścisle jest przedstawienie ordynacji wyborczej do Senatu z 1935 r. (s. 252), gdzie podano, że prawo wyborcze przysługiwało między innymi z tytułu „wykształcenia (ukończenie co najmniej szkoły średniej)”. Otóż ordynacja czynne prawo wyborcze do Senatu przyznawała osobom mającym pełne wykształcenie wyższe oraz oficerom służby czynnej i rezerwy. Ponieważ do szkół podchorążych przyjmowano tylko poborowych z cenzusem (to jest z ukończoną szkołą średnią) mamy tu do czynienia z uprzywilejowaniem osób należących do korpusu oficerskiego, co było zgodne z ogólną tendencją regime'u, i z jednoczesnym wykluczeniem kobiet oraz, w praktyce, ogromnej większości mężczyzn posiadających średnie wykształcenie, a wywodzących się z mniejszości narodowych, których rzadko dopuszczano do stopni oficerskich.

Parę uwag terminologicznych. S. Kutrzeba używał wyrazu „okręt” (s. 145 - 146) na określenie statków handlowych, gdy według przyjętej terminologii ta pierwsza nazwa służy do określenia jednostek marynarki wojennej. W 1937 r. marszałek E. Rydz-Śmigły uczestniczył w komersie (nie w kongresie — tak na s. 269) korporacji „Arkonia”. Te omyłki należałoby oczywiście poprawić. Inaczej ma się rzecz z indywidualnym słownictwem autora, który używał stale określenia „rozdrażnienie stosunków” (polsko-niemieckich — s. 259, polsko-czechosłowackich — s. 271), zamiast „zaostrezenie” czy „zadrażnienie stosunków”. Podobnie pisał o „przystępie do Bałtyku” (s. 277). Rozumiem, że wydawca te cechy językowe świadomie zachował i uczynił — sędzę — słusznie, by utrzymać właściwą S. Kutrzebie barwę językową.

Z kolei parę kwestii dyskusyjnych. Zacznę od spornej daty oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Jak wiadomo, wyłączenie guberni chełmskiej z general-gubernatorstwa warszawskiego (prawicowa większość III Dumi Państwowej nie chciała używać terminu „Królestwo Polskie”) nastąpiło w 1912 r., powodując falę protestów społeczeństwa polskiego, które trafnie potraktowało to jako oderwanie Chełmszczyzny od tzw. Kongresówki. Użycie w ustawie z 1915 r. nazwy Królestwa Polskiego było raczej ustępstwem terminologicznym, przy podtrzymaniu merytorycznej decyzji sprzed trzech lat. Nie można więc, sędzę, przypisywać temu redakcyjnemu zabiegowi większego znaczenia i pisać, że „Chełmszczyznę przy tej sposobności odłączono od Królestwa Kongresowego” (s. 41).

Następną kwestią jest dwukrotnie poruszona postawa Niemiec w czasie wojny polsko-radzieckiej 1920 r. Według S. Kutrzeby w czasie ofensywy wojsk Tuchaczewskiego Niemcy „zamierzali udzielić pomocy Armii Czerwonej, by doprowadzić do klęski Polski” (s. 158). Nieco wcześniej rozwinął ten pogląd szerzej, pisząc: „Nie z sympatii do rewolucji, ale z niechęci do Polski przebieg wydarzeń wojennych został przywitany radośnie przez całą prawie opinię Niemiec, gotujących się podać rękę Armii Czerwonej, by przy tej sposobności na nowo zająć polskie teryto-

ria, które musieli oddać w traktacie wersalskim. Niemcy gdańscy porozumiewali się już z partią bolszewicką i by ułatwić pokonanie Polski, zaczęli utrudniać transporty broni i amunicji idące przez Gdańsk do Polski" (s. 138). Otóż jest to — sądę — ujęcie nadmiernie generalizujące. Portowcy Gdańska i portów niemieckich, podobnie jak kolejarze, pozostawali w znacznej części pod wpływami Komunistycznej Partii Niemiec. Większość jednak Niemców była — jak to stwierdza sam S. Kutrzeba — rewolucji przeciwna. A armia Tuchaczewskiego miała — jak brzmiał jego słynny rozkaz — iść na Warszawę i na Berlin. Tego rodzaju perspektywa była dla niemieckich warstw posiadających i średnich, także dla większości socjaldemokratów, większym złem niż utrata polskich prowincji. Postawy ujawniane przez elementy radykalne nie były dominujące w Niemczech latem 1920 r. Przeważały obawy i wynikający z nich neutralizm, a to mimo niewątpliwej niechęci do Polski, z którą spierano się wówczas twardo o Śląsk.

Wreszcie sprawa stosunku PPS do rządów pomajowych w latach 1927–1928. Zdaniem S. Kutrzeby polityka rządów pomajowych, a w szczególności zbliżenie z konserwatystami, spowodowała, że „część postów tego klubu [ZPPS — uw. aut.] zajęła wprost silnie opozycyjne stanowisko w Sejmie wobec rządu, nie wszyscy jednak, a masy robotnicze, socjalistycznie nastrojone, przeważnie pozostały wierne Piłsudskiemu" (s. 230). O ile uwagi dotyczące rozbieżności w klubie poselskim PPS na tle stosunku do rządów pomajowych nie nasuwają zastrzeżeń, o tyle teza o przywiązaniu większości mas robotniczych do Piłsudskiego nie odpowiada w pełni rzeczywistości. Świadczyłyby o tym fakt, że po dokonaniu rozłamu propiśdudzowska PPS — dawna Frakcja Rewolucyjna, z Rajmundem Jaworowskim na czele, nie pociągnęła za sobą szerszych rzesz robotników i spadła rychło do rządu nieznaczącej grupy. Większe wpływy miał Jędrzej Moraczewski i jego Związek Związków Zawodowych z syndykalistyczną ideologią, ale trudno tam było mówić o wierności Piłsudskiemu. Dominujące postawy socjalistyczne wśród robotników — podkreślone przez S. Kutrzebę — znalazły wyraz w aprobacie opozycyjnej postawy PPS. I w miarę jej narastania największą popularność zyskiwali działacze, którzy opozycyjności tej dawali zdecydowany wyraz. Stąd znaczna ich liczba w Brześciu, a potem pierwszoplanowa rola w procesie brzeskim.

Cechą całości jest godne uznania dążenie do obiektywizmu. Wyczuwa się czasem, jak S. Kutrzeba hamuje swoje pióro, by powstrzymać się od ujęć ujawniających jego polityczne sympatie. Wyjątkowo wymkną mu się wyrazy uznania dla „Głosu Narodu" (s. 35), pisma zbliżonego do Chrześcijańskiej Demokracji, której był bliski. Osądzając Brześć, ograniczył się do podania, że na znak protestu trzech posłów BBWR złożyło mandaty, a pominął — o co nawet można by mieć pretensję — akcję protestacyjną profesorów wyższych uczelni, która żywym echem odbiła się w kraju i zagranicą. Omawiając presję i nadużycia administracji na Kresach Wschodnich podczas wyborów lat trzydziestych pisał, że tam „ludność politycznie mniej wyrobiona, łatwo ulegała naciskowi i agitacji czynników rządowych" (s. 265). Przykłady takiej słownej wstrzemięźliwości można mnożyć. Nie ujmując one wartości książce, choć wymagają czasem od czytelnika wiedzy pochodzącej z innych źródeł, jeśli chce uformować sobie pełny obraz międzywojennego dwudziestolecia. W sprawach zasadniczych potrafił przecież S. Kutrzeba sformułować sądy jednoznacznie krytyczne. Tak kilkakrotnie podkreślając polskość Śląska Zaolziańskiego, napisał odnośnie do ultimatum rządu polskiego, idącego w parze z ultimatum Hitlera w sprawie Sudetów, że „był to błąd nie do przebaczenia" i że „krótkowzroczna polityka rządu chcącego uzyskać sukces polityczny, odbiła się następnie fatalnie zarówno na dalszych losach Czechosłowacji, jak i Polski" (s. 274). Takie oceny na tle ogólnie bardzo wyważonych sądów mają tym większy ciężar gatunkowy.

Kończąc nie można nie wyrazić uznania wydawcy — S. Grodziskiemu, który

zadbał o zaopatrzenie książki nie tylko w indeks nazwisk, ale uzupełnił je także o podstawowe dane biograficzne. Wraz ze wstępem informującym o losach książki stanowi to cenne uzupełnienie pozycji, która — być może — zapoczątkuje inne wznowienia międzywojennej literatury prawniczej i historycznoprawnej. Byłoby też celowe opublikowanie poświęconego dziejom najnowszemu Polski, a praktycznie niedostępnego, bo wydanego w Paryżu w 1973 r., obszernego dzieła drugiego profesora Wydziału Prawa UJ, współczesnego S. Kutrzebie, wybitnego ekonomisty Adama Krzyżanowskiego. Porównanie tych dwóch książek przez dzisiejszego czytelnika mogłoby być bardzo instructywne, skłaniające do niejednej refleksji.

JULIUSZ BARDACH (Warszawa)

L'università di Bologna. Personaggi, momenti e luoghi dalle origini al XVI secolo, Bologna 1987, pod red. Ovidio Capitani, stron 227+5 nbl, in IV^o.

Księga ta obejmuje prócz przedmowy redaktora dziewięć artykułów na temat genezy i historii uniwersytetu bolońskiego od jego powstania (1088 r.) do wieku XV. Obszerny ten tom wydano dla uczczenia przypadającego w roku 1988 dziewięćsetlecia tego uniwersytetu. Postarano się przy tym o niezwykle piękną szatę graficzną — książka jest bogato ilustrowana i oprócz treści naukowej jest także wydawnictwem albumowym. Wprowadza czytelnika w piękno średniowiecznej Italii i w dawną atmosferę bolońskiej Alma Mater.

Genezę bolońskiego Studium starał się przedstawić Carlo Dolcini (*Pepo, Irnerio, Graziano. Alle origini dello „Studium” di Bologna*). Stosunek uniwersytetu do miasta, jego władz i obywateli w średniowieczu zanalizował Augusto Vasina (*Lo studio nei rapporti colle realtà cittadine e il mondo esterno nei secoli XII - XIV*). Wpływem uniwersytetu na ustrój polityczny i gospodarczy ówczesnej Bolonii zajęli się Roberto Ferrara (*La pratica del sapere. Dottrina ed esperienza di governo a Bologna, secoli XII - XIII*), Angela De Benedictis (*Luoghi del potere e Studio fra Quattrocento e Cinquecento*) oraz Antonio Ivan Pini (*La presenza dello Studio nell'economia di Bologna medievale*). Sylwetki sławnych wychowanków i profesorów bolońskiego uniwersytetu przedstawili Maria Consiglia De Matteis (*Profilo di Giovanni da Legano*) i Giorgio Tabarroni (*Copernico e gli Aristotelici bolognesi*). O powstawaniu pierwszych swego rodzaju podręczników uniwersyteckich w Bolonii, o ich kopiowaniu i sprzedawaniu pisze Gianfranco Orlandelli (*Il codice scolastico bolognese*), o średniowiecznym zaś doktoracie, którego konsekwencją była *licentia docendi*, dostarcza cennych wiadomości rozprawa Lorenzo Paolini (*La laurea medievale*).

Księga nie jest oczywiście podsumowaniem całej dzisiejszej wiedzy o uniwersytecie bolońskim. Redaktor musiał dokonać wyboru autorów i wyboru tematów. Udało mu się zgromadzić prace rzucające światło na istotne momenty dziejów uniwersytetu bolońskiego i na jego stosunek do otaczającego świata.

Szkoda, że jubileuszu swego uniwersytetu nie dożył przedwcześnie zmarły wybitny historyk prawa i profesor uniwersytetu bolońskiego Paolo Colliva. Jego prace o początkach bolońskiego *Studium generale* tkwią u podstaw dzisiejszych badań nad historią tej uczelni.

Jedynym zarzutem, jaki można omawianej książce postawić, jest znikoma ilość wiadomości o nauce prawa na uniwersytecie bolońskim, a wiadomo, że jej znaczenie było ogromne. Artykuł Carlo Dolcini czyni temu zadość w małym zakresie.